

Człowiek Karol i Świnia

HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Piśze dla

Lubię to! 39



Teatr AST

POWIĄZANE TEATRY

Magda Piekarska
Wywar z SzekspiraMagda Piekarska
Zdejmujemy bezpieczną zasłonęHenryk Mazurkiewicz
Ty, Iwanow, lepiej już śpijŁukasz Drewniak
Kolonotatnik 30: W garściHenryk Mazurkiewicz
Jubileuszowa PESTKAJanusz Majcherek
Szczęśliwe dni: 2 grudnia

KALENDARIUM

15
VI
2022IV edycja Festiwalu
„Śleboda/Danutka19
VI
2022

Cykl "Bóg i proch" - część trzecia

21
VI
2022Międzynarodowy Festiwal
Szkół Lalkarskich
LALKANIELALKA

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

**Kto by mógł pomyśleć, że smocze państwo ma swego prezydenta o dwóch głowach i najprawdziwszy parlament? Że w miejscowych szkołach uczą termodynamiki i nie pozwalają uczniom przynieść ze sobą zabawek? Niewiarygodnie, ale nawet bajki mają takie same jak my, tylko że na odwrót. Smoczy****Kapturek zamiast złego wilka spotyka w lesie człowieka. Rzecz jasna, o skłonnościach nie mniej podejrzanych. Zresztą czego, będąc smokiem, można oczekiwać od ludzi? Są z natury źli, podli i barbarzyńscy. Za główny, jeżeli nie jedyny cel mają nieustanne dokuczanie Bogu ducha winnym****skrzydlatym gadom. Na domiar złego ludzie zięją ogniem i kradną owce! Tak głoszą legendy. Tylko legendy. Bo przecież ludzie nie istnieją!**

Mimo wszystko co roku szczególnie przywiązani do tradycji parlamentarzyści zgodnie ze starodawnym obyczajem składają ludziom ofiarę w postaci losowo wybranej smoczycy. Musi zniknąć na zawsze w jednej z tajemniczych jaskiń. W taki sposób swoją matkę stracił sześćioletni (w przeliczeniu na ludzkie lata) Roar. Jego imię z angielskiego znaczy „ryk”. Brzmi groźnie, jak przydomek jakiegoś brutalnego wojownika. Tylko że Roar częściej walczy z własnym strachem niż z hordami bezwzględnych najeźdźców. Nie jest tchórzem, tylko naturą wysoce wrażliwą. Niepozabawioną zresztą żywego rozumu i zdroworoządkowego sceptycyzmu. Jego problemy i zmartwienia niczym szczególnie się nie różnią od tych, które mają współcześni nastolatki. Wychowywani bez jednego rodzica i nieszczególnie lubiani przez szkolnych kolegów, czyta po nocach stare bajki. O złych ludziach oczywiście.

A teraz poznajmy Karola (Jakub Grębski), przedstawiciela gatunku *Homo sapiens*. Karol żyje marzeniem, które większość osób w jego otoczeniu uważa za kompletne wariactwo. Otóż chce on zgładzić prawdziwego smoka. Zakłada, że tego rodzaju istoty nie są bytami wymagowanymi, a raczej jak najbardziej istnieją. A skoro istnieją, nie ma rady. Trzeba zgładzić i koniec. Takie ma być przeznaczenie Karola. Towarzyszem Karola w jego uporczywych poszukiwaniach smoczej ofiary jest Świnia (szczególnie zabawny w tej roli Igor Fijałkowski). Tak, zamiast rumaka nasz bohater ma prosiaka. Nie całkiem zwyczajnego, należy przyznać. Nie pozbawionego między innymi poczucia humoru. Każdą „rycerską” ripostę naszego podwórkowego Don Kiszota natychmiastowo paruje krótkim, szyderycznym komentarzem. Na pytanie: „Co tak wyje co roku?” bez zastanowienia odpowiada, że to syreny na pamiętkę powstania warszawskiego. Kto kradnie owce? – Przemysłowcy. Kto podpala lasy? – Piromani. Normalnie świnia! I ta świnia otwarcie wyznaje, że zostaje z Karolem z powodów czysto egzystencjonalnych, czyli dlatego, że Karol ją karmi. Postać ta łączy w sobie bezpośredniość i szczerą ośmieszanie ze *Shreka* z urokiem Prosiaczka z *Kubusia Puchatka*. To, jak została towarzyszem „pogromcy smoków”, to osobna, bardzo długa historia, której szczegółów nie mogę wam zdradzić.

Jak widać, przygotowane przez studentów IV roku Wydziału Lalkarskiego wrocławskiej filii PWST *Smoki* – to prawdziwa postmodernistyczna mieszanka wątków i motywów. Bajeczne tematy ocierają się tu o prozę współczesnego życia. Z jednej strony mamy Kopciuszka, z drugiej zaś TSWS, czyli Tajne Stowarzyszenie Wielbicieli Smoków z siedzibą w Wałbrzychu i fanpage'em na fejsie. Cały spektakl jest zbudowany na zręcznym zderzeniu dziecięcej naiwności i wiary w cuda z cynicznym i pragmatycznym światem dorosłych. Królestwo wyobraźni przeciwko państwu konkretów.

”

W Smokach znajdziemy całe mnóstwo przezabawnych inscenizacyjnych rozwiązań.

W *Smokach* znajdziemy całe mnóstwo przezabawnych inscenizacyjnych rozwiązań. Za jedno z najlepszych uważam przeobrażenie Karola i Prosiaka w ich lalkowe odpowiedniki. Długo się śmiałem, kiedy pierwszy raz zobaczyłem naszą nierozłączną parę pod łóżkiem Roara. Była w tym swoista teatralna magia. Nagła zmiana perspektywy. Bajkowość. Nie mniej komiczna jest scena pierwszego spotkania naszych bohaterów, podczas której rycerska ofensywa szybko zmieniła się w próbę przekonania Roara, że to wszystko był tylko sen.

Nie obeszło się bez dobrej porcji sztubackiego humoru. Niektórych widzów szczególnie rozbawił wątek wiecznie niezadowolonych, narzekających i lekko historycznych nauczycieli, które na wszelkie sposoby próbują zachować pozory swojej moralnej i intelektualnej wyższości. Marnie im to wychodzi. Manipulowanie dziecięcą ciekawością nie jest rzeczą łatwą. Na razie ratuje ich toniejący autorytet urzędu. Ale jak długo to potrwą?

Mocną stroną spektaklu jest jego atmosfera. Sporo zawdzięcza ona animacyjnemu eksperymentom Tima Burtona. Tak, Karol przypominał mi Viktora Frankenstein'a z *Frankenweenie*. W takim samym stylu, przywodzącym na myśl komedię dell'arte, tylko że w jakimś emo-gotyckim wydaniu, utrzymane zostały kostiumy aktorów. Nie mniej mrocznie wygląda scenografia. Po prawej stronie stoi metalowe łóżko na kółkach, bez materaca (jak wiadomo, smoki materacy nie używają). Z lewej zaś stara szafa, służąca za przejście między światem ludzi i smoków. W wiszących tu i ówdzie, skleconych z desek abażurach-klatkach żarzą się i migoczą żarówki. Obrazki na ścianach i podłodze wyglądają na projekt „pięćdziesiąt twarzy Finna” (tego Człowieka Finna z *Pory na przegodę*). Tylko znów w mrocznej, oszczędnej kolorystycznie wersji. Do tego dochodzi odpowiedni, równie zwariowany, lecz wciągający pejzaż dźwiękowy spod ręki Marcina Partyki.

Reżyserka słusznie nie pozwoliła nikomu z aktorów przysłonić reszty zespołu. Nikt nie grał tu pierwszych skrzypiec, ale każdy miał swoje przysłowiowe pięć minut, a nawet i więcej. Były momenty, kiedy niektórzy młodzi aktorzy zaczynali otwarcie grać „pod publiczność”, jednak kolejna skomplikowana choreografia sprowadzała ich na szczęście z powrotem do ich postaci. W tej choreografii z pogranicza światów smoczycy i ludzkiej nie zabrakło fikanie koziołków, tarzania się po podłodze, skakania, kręcenia się i płasnania. Być może było tego nawet ciut za dużo. Jednak całkiem prawdopodobne, że ciągle wspieranie słów ruchem wedle pewnych teorii ma pomagać w odbiorze widzom najmłodszym. Przecież grupa wiekowa spektaklu to dzieciaki od sześciu lat. Czyli w wieku smoka Roara.

W swoim głębszym, bardziej moralizatorskim wymiarze spektakl ostro uderza w nasze antropocentryczne samolubstwo. Robi to bez zbędnego patosu i łatwych rozwiązań, czego wielką zasługą jest świetny tekst Maliny Prześlugi. Stworzyła oryginalne postaci, które próbują nas przekonać, że warto wierzyć w rzeczy niemożliwe. Zwłaszcza gdy masz obok siebie wiernego przyjaciela. I co tam, że jest nim akurat Świnia. Niech tam... Najważniejsze, żeby był to przyjaciel sprawdzony.

25-02-2015

GALERIA ZDJĘĆ

SMOKI, REŻ. JERZY JAN POŁOŃSKI, PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA TEATRALNA IM. LUDWIKA SOLSKIEGO W KRAKOWIE FILIA WE WROCLAWIU

ZOBACZ WIĘCEJ



Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. Ludwika Solskiego w Krakowie Filia we Wrocławiu
Spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Lalkarskiego
Malina Prześluga
Smoki
reżyseria: Jerzy Jan Połoński
scenografia i kostiumy: Monika Wójcik
muzyka: Marcin Partyka
ruch sceniczny: Ewelina Ciszewska
przygotowanie wokalne: Małgorzata Jaworska-Kaczmarek
obsada: Igor Fijałkowski, Jakub Grębski, Paweł Kuźma, Elżbieta Mielnik, Paulina Wolińska, Olga Żmuda
premiera: 13.02.2015

TAGI: [Malina Prześluga](#), [Marcin Partyka](#), [Jerzy Jan Połoński](#), [Monika Wójcik](#), [Ewelina Ciszewska](#), [Wrocław](#), [Teatr AST](#),

Udostępnij

Lubię to! 39

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:siedem minus cztery, że nie licząc: 

KOMENTARZE (0)